Warszawa. **KRONIKA** Sroda.

№ 274. Rok 1860. Dnia $\frac{5}{17}$ Pazdziernika.

Ciepła dziś rano stopni 1.
Ciepła wczoraj w południe stopni 8.
Jutro Św. Łukasza.

Wschód słońca o godz. 6 min. 28.
Zachód „ „ 5 „ 1.
Wysokość wody na Wiśle stóp. 2 cali 6.

KRONIKA KRAJOWA I ZAGRANICZNA.

CENA KRONIKI:
w Warszawie: Kwartalnie Rsr. 1 kop. 35. (złp. 9).
„ „ Miesięcznie kop. 45, (złp. 3).
Numer pojedyńczy kop. 2½ (groszy 5).
Na poczcie: w Królestwie kwartal. Rsr. 2 kop. 25 (złp. 15)
w Cesarstwie. Rocznie Rsr. 13.—Półrocznie Rs. 6 kop. 50.
„ „ Kwartalnie Rs. 3 kop. 25 (w kopertach).

Do Kroniki krajowej i zagranicznej, jako premjum dla prenumeratorów, dodane zostaną na kwartał dwa tomy treści historycznej, powieściowej, literackiej i ekonomicznej, składające się każdy z 250 stronnic, za cenę druku i papieru po kop. 25 za tom.

Obwieszczenia przyjmuje Redakcja Kroniki za opłata od wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenia kop. sr. 3, za następne po kop. sr. 2½.
Każdy prenumerator Kroniki ma prawo zamieścić w niej bez opłaty, doniesień własnych za 50 kop. kwartal.
Biuro Redakcji i Kantor główny w pałacu Stanisława hr. Potockiego przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr. 415.

Z Petersburga, d. 26 września (8 października).

Najjaśniejsza Cesarzowa Marja Aleksandrówna i Nowonarodzony Wielki Książę Paweł Aleksandrowicz, przepędzili noc dobrze i stan Ich zdrowia nie przedstawia żadnych szczególnych zmian.

23 września 1860 roku.

Najjaśniejsza Cesarzowa Marja Aleksandrówna i Dostojny Nowonarodzony, przepędzili noc spokojnie i stan Ich zdrowia, stosownie do czasu i okoliczności, jest zaspakajający.

24 września 1860 roku.

Wczorajszy stan umiarkowanej gorączki, doprowadził do życzonego rezultatu, i tym sposobem dziś zdrowie Najjaśniejszej Cesarzowéj Marji Aleksandrównéj więcej jest zaspakajające. Stan zdrowia Dostojnego Nowonarodzonego nie przedstawia szczególnych zmian.

Podpisano: doktór von Hartman
Doktór Schmidt.

25 wrzesnia 1860 roku.

Rada państwa w departamencie praw i na ogólnem zebraniu, roztrząsnąwszy postanowienie ogólnego zebrania pierwszych trzech departamentów i departamentu heroldji rządzącego senatu, o karze na osoby samowolnie wydalające się za granicę i wnioski w tym przedmiocie zarządzającego 2-m wydziałem własnej J. C. Mości kancelarji i ministra spraw zagranicznych, wydała następujące zdanie, Najwyżej zatwierdzone 18 czerwca r. b.: 1) art. 368 kod. kar (t. XV zb. pr. wyd. 1857 r.) dopełnić następującem postanowieniem: „Ale jeżeli samowolnie wydalający się za granicę powrócą do kraju, bez zawezwania przez rząd, albo będą wydani w skutek traktatów, zawartych z obcemi mocarstwami, i jeżeli oprócz samowolnego wydalenia się za granicę bez paszportu; nie dokonali żadnego występku ani przestępstwa, to za wspomnione wydalenie się za granicę bez paszportu, podlegają: karze potrójnej opłaty, którąby mieli złożyć za paszport zagraniczny na cały czas przebywania za granicą i oprócz tego: na pierwszy raz aresztowi od 3ch do 7miu dni, a na drugi raz, zamknięciu w wieży od 1go do 3ch miesięcy, z zamianą tych kar dla niewyłączonych od kary cielesnej, na tę ostatnią, na zasadach w art. 89, 90, 91, 92, kod. kar oznaczonych. 2) Art. 1228 kod. kar t. XV zbioru pr. wyd. 1858 r.) dopełnić „o wyłączeniu takich żydów z poddaństwa Rosji, ogłasza się jednocześnie w „Gazecie Senatu“ z tem, że jeżeli wyłączony z poddaństwa żyd, w ciągu 18tu miesięcy od ostatniego wydrukowania ogłoszenia; nie zrobi rozporządzenia co do majątku pozostawionego w Rosji, to ten przechodzi na prawych jego dziedziców, a jeżeli takowi nie znajdą się, jako bezdziedziczny na skarb. 3) Oddział VII, rozdziału IX, działu II, praw o postępowaniu sądowem w sprawach o występki i przestępstwa (t. XV zb. pr. wyd. 1857 r.) dopełnić postanowieniem, że sprawy o samowolnych wydalaniach się za granicę, będą prowadzone skróconym sądowo-policyjnym sposobem i 4) Zmienić uwagę do art. 582 ustawy o paszportach i zbiegach (t. XV zb. pr. wyd. 1857 r.)

— Jenerał-adjutant J. C. M. książę Teodor Warszawski hr. Paskiewicz Erywański, przyjechał z Moskwy.

— Przyjechali do Warszawy z Petersburga: jenerał-adjutant J. C. Mości Jefimowicz. Jenerał-major Sobolewski. Rzeczywiści radcy stanu: Hamburger i Żomini: oraz fligiel-adjutant J. C. M. Ślepcow.

— Konsul jeneralny angielski w Warszawie Simons, wyjechał do Nowej Aleksandrji.

—W dniu 14-m b. m. przed wieczorem, Fryderyk Kujas, syn berliniarza, lat 21 liczący, opuszczając się z berlinką do lądu przy komorze wodnej, spadł wypadkowym sposobem z takowej w wodę, a chociaż natychmiast przez jednego z parobków berliniarskich wydobytym został, pomimo udzielonej mu pomocy lekarskiej, wkrótce życie zakończył.

— W dniu wczorajszym Franciszka Żurkowska wdowa po wyrobniku, a ostatnio stróżka domu nr. 350 przy ulicy Nowe-Miasto, lat 49 licząca, powróciwszy mocno napiła do mieszkania, uklękła przy łóżku i oparłszy głowę na pościeli, nagle żyć przestała.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— Wczoraj o godzinie 6ej wieczorem w kościele Ewangelickim pobłogosławiony został związek ślubny p. Karola Mosz urzędnika Rządu gubernjalnego z panną Kazimirą Pietraszewską, córką urzędnika Dyrekcji Ubezpieczeń, a synowicą znanego orjentalisty Pietraszewskiego, będącego obecnie dragomanem missji pruskiej w Teheranie.

— Piszą nam z Lublina, że p. Piotrowski, wyterminowawszy w kraju i za granicą w zawodzie mydlarskim założył fabrykę mydła i świec w mieście Lublinie, a złączywszy się kapitałem i pracą z p. Laszkiewiczem otworzył teraz sklep w domu p. Pawłowskiego. Pan Piotrowski fabrykacją mydła i świec, p. Laszkiewicz wyterminowany subjekt handlowy, sprzedażą w sklepie i buchalterją zajmuje się; dobry wyrób, należyta waga i spieszna ekspedycja odznaczają obecnie ten zakład.

Ten fakt, że pp. Piotrowski i Laszkiewicz synowie obywatelscy, trudnić się postanowili fabrykacją i sprzedażą mydła, stał się w Lublinie przedmiotem nietylko pochwały ale i podziwienia. To ostatnie uczucie wydaje nam się zbytecznem, chyba że w starożytnym grodzie trybunalskim lepiej od nas czują zasadniczą różnicę, jaka może zachodzić między fabrykacją mydła a fabrykacją wódki, między sprzedażą świec a sprzedażą wełny.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

FRANCJA.

Paryż 12 października. Pewien korespondent dziennika *Ind. Bel.* donosił, że papież w razie opuszczenia Rzymu ma zamiar udać się do Belgji. W tem doniesieniu jest część prawdy. Ojciec święty opuściwszy Rzym nie ustanowi nigdzie swej stałej rezydencji ale uda się najprzód do Hiszpanji, potem do Portugalji, do Belgji, nareszcie do Niemiec. Czy projekt ten jeszcze trwa, nie wiem ale wiadomo mi, że od kilku dni okazują w Rzymie wielkie zadowolenie z postępków jenerała Goyon. Zajął Witerbo na wyraźne żądanie pana Merode. Dodają, że Witerbo ma być po tej stronie punktem centralnym Francuzów, którzy tam będą trzymać dwa pułki i oddziały w Cornetto, Civita-Castellana, Narni i Tivoli. Z drugiej strony Francuzi rozciągną swe granice przez Velletri, Frosinone i Pipperno, aż do Terracina.

Od niejakiego czasu Austrjacy i Piemontczycy codziennie na granicy strzelają do siebie. Ostatnia utarczka nad Mincio wydarzyła się w ostatnim tygodniu. Austrjacy ścigali dezerterów, których patrol piemoncki bronił wystrzałami. Austrjaków wielu otrzymało ciężkie rany; raport specjalny o tej sprawie przesłano do wyższych władz w armji. Rozjątrzeni z obu stron jest tak wielkie, że należy obawiać się lada chwila nieporozumień i utarczek. Same fuzje mogą wypalić.

(*Ind. Belge*).

WŁOCHY.

Korrespondent dziennika *Journal des Débats* podaje dalsze szczegóły o bitwie nad Volturno.

„W ostatnim liście starałem się jasno skreślić pozycją obu armji w bitwie dnia 1 października i zamiary armji króla, przedsiębiorącej zaczepne kroki. Starała się przewyższającemi siłami napaść na korpus garibaldzistów strzegących Santa Maria i linji Volturno, a tymczasem bataljon strzelców miał zdobyć bród na Volturno pomiędzy Piana i Cajazzo i debuszować przez San-Luccio na Caserta, a inny korpus złożony z 5 do 6,000 ludzi miał zdobyć drogę na Maddaloni przez góry i stanowić straż przednią, w razie gdyby miano maszerować na Neapol; zaś rezerwę w razie gdyby miano armją Garibaldego odciąć i otoczyć. Ten plan, bardziej śmiały niż umiejętny i strategiczny, zupełnie się nie udał. Rojaliści byli prawie pewni skutku. Zdawało im się, iż są już w drodze do Neapolu, gdzie 4 października zamierzyli obchodzić uroczystość Ś.-go Franciska, imieniny króla. Los wojny zdradził ich.

Opuściłem obóz pod Santa Maria o wpół do drugiej po obiedzie, w chwili gdy walka osłabła na chwilę, w samo południe; wzmogła

się o godzinie pierwszej i znowu zaczęła ucichać. Strzelanie z ręcznej broni ustało jednak dopiero o godzinie szóstej, za nadejściem nocy, a huk armat jeszcze później.

Dzień cały przeszedł na braniu i odbieraniu wzajemnem pozycji, w posuwaniu się naprzód i cofaniu. Bitwa była bardzo ożywiona, bardzo dramatyczna, pełna zuchwałych epizodów. Garibaldziści mieli chwile dziwnych wahań i wspaniałych porywów; królewscy bili się z ogromną zażartością.

Cmiły bitwę niektóre dzikie postępki z obu stron, gdyż garibaldziści stracili przeszło 1,500 ludzi, a rojaliści przeszło 2,000, a jeńców prawie nie brano. Nie dawano pardonu. Kawalerja królewska popisywała się, ale nie mogła wytrzymać ani ognia naszych tyraljerów, ani kartaczy z fortyfikacji nade drogą, gdzie stali Toskańczycy pod dowództwem Malenchini, wzmocnieni pułkiem Fardella. W tem tylko miejscu Sycylijczycy trzymali się dobrze.

Przy działach na kolei żelaznej służyli ochotnicy; artylerzyści piemontcy przybyli dopiero przedwieczorem. Działa na barykadach na drodze do Kapui obsługiwali w części majtkowie z fregaty angielskiej *Renown*, którzy znajdowali się tu jako turyści i chcieli użyć wrażenia bitwy. Spotkałem ich wczoraj wieczorem, wesołych jak nowożeńcy, wracających znowu do kanonady, ale nie każdego dnia zdarzy się zabawa; nie strzelono ani razu.

Najświetniejszym epizodem bitwy pierwszego października było odebranie baterji u stóp Monte-San-Angelo. Kiedy opuszczałem Santa Maria, wiedziałem i donosiłem wam nawet, że ta baterja była bardzo uszkodzona; rankiem Garibaldi udał się tam o dziewiątej godzinie, w chwili gdy nieprzyjaciel grzmiał ze wszystkich sił, gdyż ta baterja brała go z lewego flanku i wyrządzała mu ogromne szkody. Potrójna baterja walecznie opierała się i nie zwolniła ognia. Nagle około wpół do pierwszej, rząd będący najniżej u stóp góry, uciekł. Królewscy w liczbie 2,500 obeszli górę i rzucili się na działa; zagwozdzili pięć sztuk i zabili wielu artylerzystów na lawetach.

Garibaldi w tej chwili był od strony San Tamarro, odsłoniętego z przyczyny odejścia bataljonu Langais, który wysłano na wzmocnienie pozycji na drodze do Kapui. Garibaldi dostrzegł, że uciekła jego faworytalna baterja. Jeden adjutant de Milwitz donosi mu równocześnie o klęsce, która może być przyczyną przegrania batalji.

O drugiej godzinie Garibaldi przejeżdża przez Santa Maria wraz z jenerałem Medici i całym sztabem, zbiera ludzi o ile może, krzycząc tak, że aż dreszcz przechodził: „Pójdźmy umrzeć, ale trzeba aby Włochy wygrały bitwę; w innych punktach wszędzie zwyciężyliśmy."

Ze sto ludzi pobiegło zanim. Garibaldi jechał na przedzie w malenkim pojeździe, ale około Casino de San-Angelo strzelcy neapolitańscy przyczajeni na ziemi podnoszą się i rzucają na niego.

Stangret skręca konie do rowu i z pojazdu formuje rodzaj barykady. Garibaldi wskakuje na nią, dobywa szabli i rzaca się na strzelców krzycząc: Niech żyją Włochy. Przybywa kilku z jego orszaku, potem więcej i wkrótce zdemoralizowany nieprzyjaciel ucieka. Garibaldi został lekko raniony w brzuch a pantalony jego kilka kul przeszyło. „Żebym choć miał imię dla przewdziania!" wykrzykuje i pieszo dochodzi do bataljonu ze 150 ludzi złożonego, pod dowództwem pułkownika Mogyorady.

Pokazuje im neapolitańczyków zajmujących baterję i woła:

„Dzieci! spędzić mi ich!" a Neapolitańczyków było jeden pułk linjowy, szwadron jazdy, kompanja jedna strzelców i artylerja. Ochotnicy nie rachowali, rzucili się na bagnety; w dwadzieścia minut baterja odebrana kartaczowała pierzchających Neapolitańczyków. Ochotnicy stracili 30 ludzi, Neapolitańczycy około 200.

Garibaldi nie dał sobie nawet opatrzeć rany i pobiegł dalej. Ale od tej chwili bitwa była wygrana, dzięki szczególniej kompanji francuzkiej Deflotta, którą dziś dowodzi kapitan Izydor Paugam.

Ta kompanja składa się z 65 ludzi; z tych tylko 15 nie jest Francuzami. Milvitz od samego początku powierzył im pozycją najniebezpieczniejszą na równinie, na drodze ku Kapui, blisko amfiteatru, którą rojaliści mieli obejść garybaldzistów i zająć im tył.

Pozycja ta jest obszernym folwarkiem, ma po obu stronach na odległość strzału z pistoletu dwa inne budynki, które na żądanie komendanta Paugam obsadzono żołnierzami. Milvitz przysłał Sycylijczyków, którzy uciekli, nie zdążywszy nawet ani razu strzelić. W dwie godziny po zajęciu pozycji, Francuzi już obarykadowali się, porobili strzelnice w murze ogrodowym, i zaczęli fossę, nad którą wznosiły się barykady.

Rano 1-go października o godzinie wpół do szóstej, pokazał się nieprzyjaciel. Przyjęty mocnym ogniem zaczął strzelać z armat. Po dwugodzinnym ogniu cofnął się. Ale drugi korpus w takiej liczbie jak pierwszy, to jest 3500 ludzi, zbliża się drogą od Kapui, właśnie od strony folwarku opuszczonego przez Sycylijczyków i stawia tam trzy armaty na tarasie. Francuzi rozpoczynają strzelanie. Po raz drugi zamilkają działa i rojaliści pierzchają. W południe trzeci korpus, zaciętszy niż dwa poprzednie, zaczyna atakować.

Był to 2-gi i 4-ty pułk gwardji, kompanja Bawarczyków, 7-my pułk strzelców, 2gi dragonów.

Przybliżają się o 500 metrów i formują szyk bojowy, podczas gdy inżynierja stara się ustawić dwie armaty. Dziewięciu najlepszych strzelców stanęło u strzelnic w ogrodzie i zaczęli strzelać po jednemu, podczas gdy drudzy z tyłu nabijali broń. Reszta kompanji wyszła na podwórze i stanęła wewnątrz murów otaczających. Zaczyna się straszna walka.

Po godzinie rojaliści cofają się. Widząc to, garybaldziści rzucają się na barykady i krzyczą: niech żyją Włochy!

Żołnierze Franciszka II tracą głowę i zaczynają uciekać. O trzeciej godzinie pokazał się czwarty oddział, ale przyjęty dzielnie, cofnął się jak i inne. W jednym tylko trzecim napadzie rojaliści pozostawili na placu boju 75 zabitych. Kompanja francuzka wystrzelała 6000 nabojów.

Noc nadeszła, a z nią powszechna cisza, którą tylko jęki rannych przerywały.

Dzień 2 października przeszedł na opatrywaniu rannych w Santa-Maria.

Pisałem już, że między Cajazzo i Piana, pułkownik Perrone, komenderujący 7ym pułkiem, usiłował przejść przez rzekę i że brygada Affanti nie dozwoliła mu tego.

Widząc to pułkownik, posłał oficera służbowego do pułkownika Ruiz, dowodzącego w Cajazzo, aby wypełnił swój manewr. Pułkownik Ruiz natenczas wystąpił w nocy z 6ym 8ym i szczątkami 15go pułku, i przeprawiwszy się przez Volturno powyżej Cajazzo, puścił się w góry.

Spotkał pierzchający korpus Von Michela, którego pobił Bixio u mostu della Valle i odparł po za góry, nie troszcząc się więcej o niego.

Dowiedziawszy się o tej porażce pułkownik Ruiz nie wiedział co robić. Postanowił powrócić. Ale niedaleko od Caserta-Vecchia spotkał niewielki oddział garybaldzistów. Kapitan dowodzący stanął natychmiast w szyku bojowym: ale na początek posłał parlamentarza. Pułkownik Ruiz żądał, aby mógł przejść z bronią i bagażami i powrócić do Kapui.

Kapitan zezwolił na to i pułkownik rozpoczął pochód.

Ale w okolicach Caserta-Nuova spotkał nową przeszkodę.

Podpułkownik garybaldzistów, którego nazwisko wyszło mi z pamięci, nie chciał uznać zawartego układu. Żąda aby wojska królewskie zostawiły przynajmniej amunicją. Pułkownik Ruiz odmawia: wszczyna się walka prawie pod oknami rezydencji królewskiej, w której na teraz mieszkał Garibaldi i jego jenerałowie. Po kilku wystrzałach jednakowoż pułkownik Ruiz kazał broń złożyć i poddać się.

Tym sposobem wzięli garybaldziści 1750 jeńców, których widziałem wczoraj w obszernem podwórzu Eskurjalu Ferdynanda IIgo.

Z kolumny Bawarów i Szwajcarów wzięto wczoraj kilka oddzielnych band, maruderów, w ogóle 200 do 300 ludzi i kilka kompanji żołnierzy neapolitańskich. Wczoraj król neapolitański przysłał nowe wojska do Kapui, a odwołał te które wytrzymały bitwę 1go października.

Ochotnicy w małej bardzo liczbie przybywają do Garibaldego, zapał ostyga. Dowodzący tu Piemontczykami pułkownik Santarosa musiał mu posłać dwie kompanje linjowego pułku, dwie bersaglierów, oraz 52 artylerzystów. Margrabia de Villamarina wysłał się temu jako dyplomata, ale p. Santarosa jako żołnierz wziął odpowiedzialność na siebie. Wojska te strzegą Caserty.

(*Journal des Débats*).

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Król sardyński wydał manifest do ludu Włoskiego. Manifest ten pełen energji i stanowczości zawiera treściwy pogląd na politykę sabaudzką ostatnich kilku lat, usprawiedliwia ją i zapowiada śmiało dalsze postępowanie w tym kierunku.

„Gdybym był ambitnym powiada Wiktor-Emmanuel zadowolniłbym się przyłączeniem Lombardji, ale dla Włoch, nie dla siebie przelewałem krew włoską!" Zakończa w ten sposób: „Przychodzę do was z wojskiem nie poto, aby wam moją wolę narzucać, ale aby wymódz uszanowanie dla waszych życzeń. Możecie swobodnie wybierać."

W Paryżu doniesiono, że Wiktor-Emmanuel przybędzie do Neapolu 17 t. m. i że natychmiast uda się objąć operacje wojenne nad Volturno.

Z proklamacji powyższej można przypuszczać że król sardyński weźmie czynny udział w wojnie przeciw Franciszkowi II.

Z Tulonu donoszą, że eskadra dowodzona przez vice-admirala de Tinan miała wrócić do tego portu, i że rozkaz stosowny wysłano do Neapolu, ale później wysłano przeciwny. Jeżeli pierwszy fakt jest prawdziwy, można go tem objaśnić, że Francja w czasie obejmowa-

nia tronu przez Wiktora-Emmanuela chce trzymać się na uboczu. Pozostałyby tylko dwie fregaty na stacji neapolitańskiej jako kroazery.

Odwołanie rozkazu zadziwia. Zachodzi teraz pytanie czy eskadra będzie czynić honory królowi Wiktorowi-Emmanuelowi w czasie jego uroczystego wjazdu do Neapolu.

Nie potwierdza się wiadomość o przesłaniu protestacji rządów do Turynu, ani o okólniku hrabiego Cavour do posłów piemonckich zagranicą, z tłómaczeniem przyczyn wkroczenia do państwa neapolitańskiego.

Monitor zamieszcza urzędowe wiadomości o operacjach korpusu ekspedycyjnego w Syrji. Jenerał Beaufort d'Hautpoul zajął Deir-el-Kamar, Dzibdżemin i dnia 2 października ma połączyć się z Fuad Baszą który przybył do Gaarana. (*Indep. Belge*).

Paryż, 13 października. Z Turynu z pewnego źródła donoszą, że hrabia Cavour porzucił stanowczo zamiar udania się do Neapolu; poślę tam p. Farini, z poleceniem uorganizowania i urządzenia nowych prowincji.

Medjolan, 14 października. Dzisiejsza *Perseveranza* donosi z Neapolu, że jenerał Salzano zaproponował jenerałowi Garibaldemu zdanie Kapui, pod warunkiem dozwolenia mu wyjścia z honorami wojennemi. Garibaldi odmówił i żąda kapitulacji Kapui i Gaety.

Paryż, 15 października. Z Neapolu donoszą z d. 12, że po odbytej konferencji między Garibaldim, Crispim i Pallavicino, ostatni podał się do dymisji.

Paryż, 15 października. Cesarz przyjął nuncjusza papiezkiego, który wziął urlop na kilka tygodni i udaje się do Rzymu i prosił go, aby oświadczył Papieżowi uszanowanie cesarza.

Dzisiejszy *Monitor* powiada:

Fałszywą jest wiadomość, jakoby książe de Grammont w depeszy swej przyrzekł jenerałowi Lamoricière pomoc natychmiastową wojsk francuzkich. Tylko depesza do konsula w Ankonie dorzuciła, że rząd francuzki jest przeciwny wkroczeniu Piemontczyków.

Paryż, 14 października. Monitor ogłasza depeszę z Konstantynopola z d. 12. Jenerał de Beaufort d'Hautpoul zajął Deir-el-Kamar. Ustanowił tymczasową municypalność i wprowadził chrześcijan po domów zbudowanych przez żołnierzy, a 30 września posunął się do Dzibdżemin.

Tegoż dnia Fuad Basza przybył do Gaarana w okręgu Bekaa.

Obydwaj dowódzcy głównie mieli się połączyć 2go października.

Madryt, 13 października. Obóz pod Ardoz zniesiony będzie 16 t. m.

Prassa ministerjalna występuje energicznie przeciw polityce Piemontu.

Król i królowa opuszczają Saragossę jutrzejszego dnia.

Turyn, 12 października. Dzisiejsza *Opinione* zamieszcza manifest wydany przez króla sardyńskiego do ludu włoskiego, w Ankonie 9go października:

„Moi żołnierze walczyli w Krymie: przez to Włochy wzięły udział w sprawach Europy. Na kongresie paryzkim, moi posłowie pierwszy raz przedstawili cierpienia Włoch.

Napoleon III został moim sprzymierzeńcem, a ochotnicy ze wszystkich stron Włoch rzucili się pod moję chorągiew.

Względy polityczne nakazały zawrzeć pokój. Gdybym był ambitnym, jak to zarzucają mojej familji, mógłbym zadowolnić się Lombardją, ale nie dla siebie przelewałem krew żołnierzy włoskich! Niektóre włoskie prowincje pozbyły się swych władców, a ja czułem się w obowiązku uznać wolne głosowanie ludu.

Przyjąwszy aneksją napotkałem na wielkie trudności, ale nie mogłem złamać słowa danego Włochom. Musiałem poświęcić dwie prowincje moich przodków! Naprożno przed wojną ofiarowałem przymierze wielkiemu księciu; naprożno ofiarowałem Papieżowi wikarjat z Umbrji i Marchji. Rady dawane królowi Franciszkowi II pozostały bezowocne, przymierze w wojnie o niepodległość zostało odrzucone. Ogłaszałem Włochy dla Włochów! Przychodzę z wojskiem nie po to, aby wam narzucać moję wolę, ale tylko aby wymusić dla was uszanowanie!

Możecie śmiało wybierać."

Medjolan, 12 października. Połączenie wojsk piemonckich z garybaldzistami ma nastąpić w Aquila. Korpus Rocca i dywizja Cialdini przejdą przez Apeniny drogą wzdłuż lewego brzegu Chienti aż do Terni, aby następnie pomaszerować na Rieti i Civitaducale, pierwsze neapolitańskie miasta.

Drugie dwie dywizje czwartego korpusu maszerują wzdłuż adrjatyckiego morza aż do Pescara. Awangarda pod Cialdinim ustanowi główną kwaterę w Popoli.

(*Staats Anz.*)

Rozmaitości.

— W *Czasie* czytamy: Wnosząc z dzienników, wielkie sprawiła wrażenie wyszła świeżo w Wiedniu broszura pod napisem: „Głos z biura." Najobszerniejsze z niej wyciągi daje *Bohemia*, i z takowych tylko oceniamy ją. Pora obecna bardzo stosownie użytą była do traktowania tego przedmiotu, skoro rada państwa dopiero co przestała zajmować się rozprawami nad organizacją samorządu i uproszczeniem całej służby publicznej. Autor tej broszury bierze urzędników w obronę i trafnie maluje przykrości życia kancelaryjnego, jak niemniej oderwanie urzędnika od społeczeństwa w stosunkach obywatelskich; wszelako propozycje jakie dalej czyni, ażeby urzędników zrobić ludźmi praktycznemi, zakrawają na system prawdziwie chiński. Chce on bowiem założyć szkoły praktyczne dla młodych kandydatów wyszłych z uniwersytetu, i tam ich obeznawać ze wszystkiemi praktycznemi potrzebami służby i ze stosunkami towarzyskiemi. W szkole więc mają się urzędnicy uczyć praktyki życia! Szkoła ma być owym mikrokosmem, w którymby się świat rzeczywisty w miniaturze przedstawiać miał! Jeżeli doktrynerstwo jest jednym z głównych grzechów edukacji biurowej, jakżeby się ono w szkole dopiero wyrobiło w krystaliczną formę! co za wykształcenie techniki biurowej dałoby się tam osiągnąć! A przecież znajdujemy dzienniki, które ideę autora tej broszury biorą w opiekę, nie z przekonania, bo posądzać je o to byłoby ubliżyć ich zdrowemu rozumowi, ale z zawiści do większości rady państwa; dlatego, że takowa dotychczasowy system administracyjny potępiała, że żądała w jego miejsce zaprowadzenia samorządu. *Presse* lękając się przewagi arystokratycznych rządów biurokracji, a to od chwili upadku wniosku Heina, broni też i wzmiankowanej broszury.

Pomijamy przytoczone z tej broszury ustępy odnoszące się do metody biurowej; rzecz to małej wagi w obec ogólnego poglądu na organizm urzędniczy. Nie można jednak pominąć słusznej skargi autora na niestosowne przeznaczanie świeżo wstępujących do biura praktykantów do ważnych czynności, o jakich nie mogli mieć oni przedtem wyobrażenia. Z własnego doświadczenia przytacza autor, że skończywszy naukę prawa w Pradze, przerzucany był z jednego kraju koronnego do drugiego, bez znajomości języka i przedmiotów, o których z urzędu miał decydować. Jako urzędnik skarbowy w Galicji musiał się zajmować rzeczami zupełnie dla siebie nieznanemi, wtajemniczać się w ocenienie kadzi gorzelanych, aparatów Galla, obeznawać się z zacierem, studjować patenta o mięsie koszernem i świeczkach szabasowych, a potem jako koncepista gubernjalny referować o wywłaszczeniach łomów kamienia, rekursach z powodu konsensów bilardowych, groblach, szarańczy i gąsienicach, a zaledwie, jak mówi, „zbadał właściwości referatu drogowego", powołany został do „referatu naukowego". Na nic mu się tam nie zdała nauka prawa, lecz tylko rutyna i trzymanie się ściśle tak zwanych „similjów", to jest wzorów z podobnych-że referatów. Te wzory wielką odgrywają rolę po biurach; nie dopiero autor pomienionej broszury wystawia je jako główną podstawę w rutynie biurowej. Przyczyniają się one do zamienienia myślących ludzi w machiny piszące. Lecz autor broszury oddaje tym „similjom" wielkie pochwały, bo zdaniem jego nie czem innem są także studja naukowe i artystyczne jak prostem naśladowaniem dobrych wzorów. Do czego to prowadzi pozorna a nie prawdziwa loika! Ale nie na tem koniec wielostronnych referatów autora broszury. „Zapisano jest, mówi on w księdze przeznaczenia wielu prawników, że muszą uczyć się kadastru, zbadać dochody browaru, piekarni, adwokatury, cukierni, mydlarni, oceniać kosztorysy budownicze i drogowe, a nawet rozstrzygać bardzo delikatne kwestje, np. czy rękawiczne aktorki lub tancerki jest *onerosum*, i kwestję tę rozstrzygnąć winien na korzyść kassy podatkowej."

Z tego dopiero wyprowadza autor ów dziwaczny projekt szkoły aplikacyjnej dla urzędników administracyjnych i skarbowych, o którym powyżej wspomnieliśmy, a gdzie radzi uczyć różnych technicznych zawodów dla obeznania z niemi urzędników! Na co się to wszystko zdało? Nie lepiejże wziąć system administracyjny mało kosztowny a dogodny innego jakiego kraju i zastosować go w Austrji, aniżeli silić się na wynalezienie osobliwych sposobów prowadzących do tem większych jeszcze zawikłań?

— Dzienniki amerykańskie zajmują się dużo doświadczeniami profesora Lowe w Nowym-Yorku nad żeglugą powietrzną. Chodzi o rozwiązanie tego wiecznego problematu nadania kierunku aerostatowi.

Teraz buduje się olbrzymi balon nazwany: Great-Eastern, mający odbywać drogę do Europy. Według doniesień Dyrektora zakładu gazowego w Nowym-Yorku pana Bärwald, balon ma być wysoki na 300 stóp, a szeroki na 135. Łódka ma 30 stóp średnicy i może pomieścić 12 pasażerów i liczne pakunki.

Pod łódką okrągłą, a raczej koszem, znajduje się łódź do ratunku, długa na 40 stóp, zawierająca maszynę koloryczną, mającą poruszać rodzaj wachlarza i tym sposobem nadawać kierunek okrętowi. Profesor Lowe gotów jest zabierać listy do Europy i podejmuje się dostawić je we dwa dni.

Załoga okrętowa składać się będzie z pana Lowe, dwóch uczonych, chcących mu towarzyszyć, i z jednego doświadczonego kapitana okrętu, który będzie dowodził łódką, w

razie gdyby potrzeba zaszła podróż powietrzną zamienić na morską.

Próby wydały bardzo zadawalniające rezultaty. Przytem ponieważ w pewnej wysokości nad ziemią prąd powietrza jest od zachodu na wschód, to dużo jest prawdopodobieństwa że profesor Lowe dostanie się do Europy.

Przy wydoskonaleniu tego wynalazku, zdaniem profesora, będzie każdy mógł dla własnej przyjemności wybudować sobie taki statek powietrzny, w rozmiarach jakie uzna za potrzebne. W przewidywaniu stosunków, jakie ztąd w przyszłości wyniknąć mogą, pewien dziennik w Filadelfji taką skreśla rozmowę między pewnym *Yankee* i służącym:

Pan: John udasz się do Ameryki południowej i powiesz panu Crawford, że zapraszam go do siebie na wieczór.

John puszcza się balonem i w 5 czy 6 minut wraca z odpowiedzią.

John: P. Crawford powiada, że przybędzie; ma interes u bieguna północnego. Wstąpi tutaj z powrotem.

Pan: Czemużeś się tak długo bawił?

John: Przepraszam pana spotkałem się z jednym znajomym w drodze i wstąpiliśmy na wyspę Maderę wypić po kieliszku.

Pan: Zawsze się gdzieś zabałamucisz. Teraz uwiadom telegrafem moję żonę będącą w altance na końcu parku, że p. Crawford będzie u nas. Potem przygotujesz moję łódkę podróżną, bo na południe mam *rendez-vous* w Londynie.

John wypełnia rozkazy pana, który po drodze wstępuje na Antylle, aby orzeźwić się pomarańczą.

Nie śmiejmy się z tych marzeń amerykańskich. Ileż to rzeczy przed czterdziestu laty wydawało się niepodobnem do wykonania, a teraz wchodzą w powszechne zastosowanie.

— Niektórzy duchowni kościoła ewangelickiego w Londynie, tak nazwanego „*Lowchurch*“ od lat wielu najlepszego imienia używający, jak Mrg. Brack, Mgr. Makswell, Mgr. Baptesta, Noel i inni, stowarzyszyli się między sobą w szlachetnym celu. Od dawnego czasu pracowali oni około nawrócenia nierządnych kobiet. Zasmuceni małym skutkiem usiłowań swoich, w niemożności spotkania się z przedmiotem swej troskliwości, jak tylko na otwartej ulicy po północku, postanowili doświadczyć niepraktykowanego dotąd środka. Przez ośm dni przepędzali połowę nocy na ulicach. Ujrzawszy którą z tej klassy osobę, doręczali jej po cichu elegancki bilet i uciekali, unikając dalszych porozumień. Tym sposobem rozdali więcej jak tysiąc listów drukowanych treści następującej: „Pewni przyjaciele pozwalają sobie zanieść prośbę o przyjemność jej towarzystwa w restauracji St. James, Regent Street, we środę dnia 8 lutego o 12ej godzinie w nocy.“ Nadeszła ta noc a z nią 250 zaproszonych nierządnic!

Męzkiego towarzystwa nie przypuszczono, co podejrzenie obudziło i wiele u drzwi wstępnych się zatrzymało. Wewnątrz, znalazły one zastawiony stół herbatą, a przy nim wzmiankowanego duchownego, bankiera bogatego Latouche, Mgr. Makswell, syna lorda Faryhana i małe towarzystwo innych przyjaciół ludzkości, razem do 20 gentlemenów. Wesoło zasiadły dziewczęta do stołu, ustrojone w różnego rodzaju gałganki, które pokrywały moralną przepaść ich bytu, jęły się do zastawy, i zachowały się jak sądziły się być upoważnione stosownie do tajemniczego bileciku. Nakoniec o godzinie pierwszej, kiedy się skończyła herbata i towarzystwo było w komplecie, i kiedy ucztującym nasuwały się wątpliwości o celu zebrania, wystąpił wielebny Mr. V. Brook z duchowną do nich przemową. Mówił on wybornie do celu swego. Chociaż nie mógł on wyrazić szacunku dla zgromadzenia, wypowiedział jednak uszanowanie dlatego, czemby one być powinny, czem byłyby nawet, w chwili, gdyby zechciały. Za nim czcigodny i wielebny Mgr. Baptysta Noel, opisał trafnie życie cnotliwej niewiasty; wiele z nich płakało. Większość, która obojętną pozostała, zachowała się spokojnie, względność bowiem i uprzejmość pobłażania wszystkim się podobała. Wreszcie obiecano każdej w szczególności dostateczną pomoc do ustalenia nowego życia i meeting się rozszedł, nie bez pozostawienia dobrego owocu w sercach swych reformatorów. (*Pam. R. M.*)

w Drukarni J. Jaworskiego.—Wolno drukować.—Warszawa dnia 5 (17) października 1860 r —Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański.*